

Spotkanie

z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm

15 października 2009

Aleksandra Ziółkowska-Boehm,

urodziła się w Łodzi, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (1968-1973), doktor nauk humanistycznych (Uniwersytet Warszawski, 1978). W latach 1972-1974 była asystentką i sekretarką Melchiora Wańkowicza; od 1990 r. mieszka w USA. Stypendystka instytucji i fundacji kanadyjskich i amerykańskich. Członkini m. in.: Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1990), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (od 1994), Amerykańskiego PEN Clubu (od 1998). Regularnie odwiedza Polskę, gdzie w dalszym ciągu opracowuje i przygotowuje do druku spuściznę literacką Melchiora Wańkowicza.

Z twórczości:

Blisko Wańkowicza (1975, 1978, 1988), Z miejsca na miejsce (1983, 1986, 1997), Kanada, Kanada (1986), Diecezja łódzka i jej biskupi (1987), Na tropach Wańkowicza (1989, 1999), Kanadyjski senator (1989), Proces Melchiora Wańkowicza w 1964 roku (1990), Nie tylko Ameryka (1992), Korzenie są polskie (1992), Ulica Żółtego Strumienia (1995, 2004), Amerykanie z wyboru (1998), Podróże z moją kotką (2002, 2004), Nie minęło nic, prócz lat (współaut. Z Szymonem Kobylńskim, 2003), Kaja od Radostawa, czyli historia Hubalowego krzyża (2006), Otwarta rana Ameryki (2007).

Więcej informacji o Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm zawiera Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych „BIBiK” (nr 13 (58), czerwiec 2008), przygotowany na spotkanie z autorką i promocją książki „Otwarta rana Ameryki”, która odbyła się 5 czerwca 2008 r. w WiMBP. Dostęp do Biuletynu online http://www.wimbp.lodz.pl/wimbp/pliki/bibik/bibik_58/bibik_58.pdf



Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon

Państwowy Instytut Wydawniczy, 2009

(fragmenty)

Rozdział I. Krasiccy.

Dzieje polskich rodów – losy polskich rodzin

Rodzina Krasickich z Siecina herbu Rogala należy do bardziej znanych polskich rodów hrabiowskich. Protoplastą rodu był Jakub Sieciński z Ziemi Dobrzyńskiej, ożeniony z Barbarą Orzechowską. Ich potomkowie przyjęli nazwisko Krasicki od nazwy należącej do ich matki wsi Krasice koło Przemyśla. Wśród wielu majątków i dóbr rodziny bodaj najbardziej znany jest Krasiczyn. (s. 11)

Janusz Krasicki, jak i cała jego rodzina od strony ojca, należy do trzeciej linii, zwanej linią Wincentego I na Hłuszy i Worokomli, którego syn Stanisław, urodzony około 1740 roku, był posłem na Sejm Wielki. (s. 11)

[Janusz Krasicki] Moja linia Krasickich miała majątki na terenach zabużańskich – na Polesiu Wołyńskim (obszar pośredni między Polesiem a Wołyniem) – na terenie obecnej północno-zachodniej Ukrainy, na północ od Kowla, a dokładniej na północ od Kamienia Koszyrskiego, w stronę Prypeci. Nie wchodząc w dawniejsze kwestie własnościowe: mój pradziadek Witold I Krasicki (żonaty z Teresą Miączyńską) był właścicielem dóbr Worokomle. Ten majątek został podzielony na trzy części dla trzech synów Witolda: Stanisław (mój dziadek) dostał majątek Krynica, Ignacy – Worokomle, Jan – majątek Załazie. (s. 12)

Ojciec Janusza Krasickiego, Witold, kapitan pilot, którego jako szesnastoletniego młodzieńca wspomina w swoim pamiętniku August Krasicki, był synem hrabiego Stanisława

Krasickiego z Siecina herbu Rogala i hrabianki Katarzyny z Ronikierów herbu Gryf. Urodził się w 1899 roku w majątku Hryniowce na Wołyniu, dzieciństwo spędził w majątku Krynica. Miał ledwie czterdzieści lat, a jego dzieci – Janusz osiem, Elżbieta cztery, kiedy jako jeńiec Starobielska został zamordowany w piwnicach gmachu NKWD w Charkowie w kwietniu 1940 roku. Podzielił los spotkanego w Starobielsku ojca Ewy, Jerzego Jaxa Bąkowskiego. (s. 17)

Janusz urodził się w Warszawie 26 maja 1932 roku, 23 marca 1936 roku urodziła się Elżbieta, zwana Ziunią. Rodziców, zajętych codziennymi obowiązkami zawodowymi, odciążała w opiece nad dziećmi niania. (s. 22)

Wojna 1939

Ostatni raz widział ojca 3 września. Miał wówczas skończone siedem lat. Po latach z matką ustalał różne szczegóły, tak jak je zachował w pamięci. Zapamiętał ojca w mieszkanu: Witold Krasicki był w szarostalowym mundurze lotnika, z trzema gwiazdkami kapitana. Miał ze sobą torbę z maską gazową. Ucałował dzieci, najpierw Elżunię, potem Janusza. (s. 31)

Gdzie i kiedy został wzięty do sowieckiej niewoli, nie wiadomo. Dostępne źródła pozwalają przypuszczać, że nastąpiło to już 17 lub 18 września w rejonie Trembowli, historycznego miasta, około 130 km na południowy wschód od Lwowa, na południe od Tarnopola. (s. 32)

W październiku 1939 roku Janinie doręczono małą karteczkę pisaną ołówkiem.

Nie miała daty i miejsca. Była przesłana komuś, kto przyniósł ją do domu. Janusz zapamiętał dzwonek do drzwi i że mamie wręczono kartkę. Ojciec pisał:

Pozdrawiam, dobrze się czuję, nic mi nie brak, jak się zdarzy pierwsza okazja, napiszę. Ściskam wszystkich i pozdrawiam. Witold. (s. 32)



Janina i Witold Krasiccy - rodzice Janusza i Elżbiety, Zakopane 1938

Siedmioletni Janusz stale myślał o Ojcu. Napisał do niego list.

Na kopercie napisał:

J.W. Pan Witold Krasicki. Obóz jeńców Szepietówka. Rosja.

Kochany Tatusiu! Drogi Tatusiu!

Gdzie ty jesteś? Czy nie jesteś głodny? Czy masz się w co ubrać? Czy nie umierasz z głodu jak my tutaj?

Ach, jak bym chciał Cię zobaczyć. Jak tęsknię do Ciebie mój kochany Drogi Tatusiu.

Bądź zdrow Tatko i wróć jak najprędzej do nas.

Twój syn Janusz.

Ten nigdy niewysłany list zachował się. Ma go do dziś, przechowuje jak skarb. (s. 32,-33, 35)

Witold Krasicki wspominał o wysyłanych listach w kolejnej kartce, która dotarła. Była dość obszerna i była pisana po rosyjsku. ...

Dzięki niej wiedzieli, że ojciec żyje. Karta pocztowa była wysłana ze Starobielska i nosiła datę 16 lutego 1940 roku. Wymieniony w kartce Jerzy to kuzyn, Jerzy Jaxa Bąkowski z Kraśnicy, ojciec Ewy, z którym spotkali się w obozie w Starobielsku. (s. 32)

Po powrocie do domu opuszczonego na początku Powstania stwierdzili, że budynek jest tylko lekko uszkodzony od frontu; mimo wybitych drzwi ich mieszkanie było prawie nienaruszone. Zostały w nim pamiątki, wiele cennych, fotografie rodzinne, dokumenty. To one obrazowały historię rodziny. Zostały też dzieła sztuki, obrazy, między innymi Bacciarelli, Lampi, biblioteka.

Wszystko to przepadło, bo już 5 października 1944 roku, podobnie jak tysiące wypędzonych, opuścili Warszawę. Wcześniej naprędce uszyli z kotar plecaki. (s. 43)

Janusz przeżył niemal szok. Jako dwunastoletni wtedy chłopak, czytający przez dwa miesiące „Biuletyn Informacyjny” i inną prasę z materiałami poświęconymi przede wszystkim Powstaniu, był przekonany, że cały kraj jest ogarnięty ogniem walki i wygląda jak zniszczona Warszawa. A tu nagle okazało się, że jest w najbliższej

miejsowości, we Włochach, życie toczy się normalnie, panuje cisza i spokój, a w oknach są szyby! (s. 46)

Transport został rozpuszczony w Jędrzejowie – byli, jeśli można tak powiedzieć, wolni. Od razu zrodził się pomysł, by udać się do Kunic, rodzinnego majątku Ossowskich. Podróż była z przesiadkami.

Czwartą noc przedrzemali na dworcu kolejowym w Skarżysku-Kamiennej. I wreszcie 9 października dotarli do Opoczna.

W sumie w Kunicach, rodzinnym majątku wujostwa Ossowskich przeżyli sześć tygodni. W listopadzie przygarnęła ich Kraśnica, gdzie była ciotka Anna Bąkowska z dziećmi: Ewą, jak pisałam, niemal rówieśnicą Janusza – i znacznie starszym Stefanem. (s. 46)

Po przejściu frontu Rosjanie pozostawili w Kraśnicy jakieś wojskowe magazyny, których pilnował „trzeci garnitur” sowieckich bojców.

Annę Bąkowską z dziećmi wyeksmitowano, nie pozwalając niczego zabrać. (s. 48)



Kartka pocztowa do żony w Warszawie od Kpt. pil. Witolda Krasickiego z sowieckiego obozu jeńców w Starobielsku



Kartka pocztowa do żony w Warszawie od Kpt. pil. Witolda Krasickiego z sowieckiego obozu jeńców w Starobielsku

Pamięci kapitana pilota Witolda Krasickiego

Był wrzesień 1945 roku. Zamieszkali w Milanówku ...

W roku 1948 przenieśli się do Warszawy. Wciąż czekali na ojca.

Większość rodzin jeńców, których nazwisk nie było na liście niemieckiej i od których nie było wiadomości, ludziła się nadzieją, że ich bliscy żyją. Tak samo było z ojcem Janusza, którego na niemieckiej liście także nie było. A nie było i nie mogło być dlatego, że był jeńcem obozu w Starobielsku, a w Katyniu zginęli tylko jeńcy z Koziel-ska. O tym Janusz długo jeszcze nie wiedział, choć fakt ten był znany na Zachodzie.

Janusz pamięta, jak razem z matką pocieszali się, że Ojca na liście nie ma, więc może żyje.

Podobnie pani Maja Ostaszewska krzyczy w filmie „Katyn”: - mamo, nie ma go na liście.

Film Andrzeja Wajdy „Katyn”

jest dla Janusza ważny ze względu na scenę, która ma dla niego bardzo osobisty wymiar. (s. 51)

Po liście niemieckiej z 1943 roku pojawiła się lista Adama Moszyńskiego z 1949 roku: „Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielski zaginieli w Rosji Sowieckiej” (Gryf, Londyn 1949).

O tej liście Janusz długo nie wiedział. Dopiero dwadzieścia lat po ukazaniu się listy Moszyńskiego nadeszły do matki Janusza dwa listy, niezależnie napisane.

Poinformowali też, że na opublikowanej liście „zaginionych w Rosji Sowieckiej” jest nazwisko Witolda Krasickiego. (s. 52)

W Paryżu Janusz kupował książki, które przywoził do Polski. Kiedy się ukazało drugie wydanie listy Adama Moszyńskiego w 1974 roku, Janusz przeżył szok: nazwiska ojca na niej nie było. (s. 52)

Po trzyletnich badaniach i pracach ekshumacyjnych w Charkowie 11 września 1996 roku odbyły się uroczystości żałobne rozpoczęte mszą świętą.

Na te uroczystości pojechały dorosłe już dzieci Witolda Krasickiego – Janusz z Elżunią, i córka Jerzego Jaxa Bąkowskiego – Ewa.

Janusz z siostrą chodzili drogą między grobami. Przy grobie nr 5/94 Elżunia się zatrzymała. Tablica informowała, że w tym grobie znajdują się zwłoki 673 mężczyzn. Elżbieta Krasicka stała chwilę nieruchomo, potem powiedziała cicho:

- Tu jest Ojciec. (s. 58-59)

Janusz Krasicki – miłośnik lotnictwa i historii

Miłość Janusza do lotnictwa rosła z latami.

W Milanówku w budce z gazetami można było wtedy kupić angielski tygodnik „Flight”.

Tymczasem w Polsce w czasie kolejnych kilku lat wszystkie samoloty typu „Piper Club” zostały zlikwidowane. Zniszczono, spalono je jako „imperialistyczny nabytek”, bo były amerykańskie. (s. 71-72)

W październiku 1956 – miesiącu polskiej odwilży – wstawiennictwo Tadeusza Rejniaka, który uruchomił niezbędne działania ludzi dobrej woli, sprawiło, że Janusz otrzymał wreszcie pozytywne orzeczenie komisji lotniczo-lekarskiej dopuszczające go ponownie do latania, początkowo tylko na szybowcach, a od roku 1966 także na samolotach. W 1961 roku Janusz zdobył również licencję pilota balonowego. (s. 81)

Penetrację środowiska wszyscy odczuli szczególnie, gdy w latach 1958 i 1968 odbywały się w Lesznie szybowcowe mistrzostwa świata. W roku 1968 Janusz był szefem sekretariatu mistrzostw. Na lotnisku zainstalowała się – pod jakąś mylącą fikcyjną nazwą – cała komórka odpowiedniej służby.

- Każdy z nas – mówi Janusz – miał swojego „opiekuna”. Chcieli wiedzieć, co się dzieje na lotnisku. Wzywano po kolei personel obsługi mistrzostw na indywidualne rozmowy, instruowano, by meldować o podejrzanych kontaktach zarówno zagranicznych jak i polskich uczestników imprezy. (s. 84)



Janusz Krasicki w koszu balonu „Warszawa”, 1960

Od 1972 roku Janusz przez trzydzieści lat był, jako delegat Aeroklubu Polskiego, członkiem Międzynarodowej Lotniczej Komisji Sportowej FAI, a przez dwadzieścia lat jej wiceprzewodniczącym. (s. 88-89)

Moje rodzinne miasto Łódź ma swoje specjalne miejsce w sercu Janusza. W latach 1963-1969 studiował zaocznie geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego. Sześć lat dojeżdżał regularnie z Warszawy. Studia te, kontynuowane równolegle z pracą zawodową w Aeroklubie, były znacznym obciążeniem, ale dawały Januszowi wiele satysfakcji. (s. 89)

W biurze Zarządu Głównego Aeroklubu Polskiego Janusz przepracował 48 lat, aż do emerytury w 2004 roku. (s. 90)

Żona Danuta mówi – Ty całą Polskę znasz z powietrza. (s. 90)

Przy okazji pobytu w Normandii odwiedził położony między Caen i Falaise cmentarz Urville-Langannerie. Jest to jedyny polski cmentarz wojenny we Francji. Spoczywa tu 650 żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka poległych w walkach w Normandii oraz inni Polacy, którzy zginęli w trakcie wyzwolenia Francji.

Danuta Gawarecka-Krasicka – szkic rodzinny

Danuta z Gawareckich Krasicka, żona Janusza, ma swoje poruszające opowieści rodzinne, także włączone złotymi zgłoskami w historię. (s. 101)



Janusz Krasicki z żoną Danutą i siostrą Elżbietą, 1965

Rodzice moi poznali się na studenckiej wycieczce uniwersyteckiej nad Morze Czarne i Śródziemne. Oboje skończyli studia i po ślubie zamieszkali razem z rodzicami i siostrą mamy na Noakowskiego [w Warszawie]. W roku 1934 urodził im się syn Grzegorz, który po dziesięciu dniach zmarł na zapalenie płuc. W roku 1936 urodziłam się ja. (s. 104)

W marcu 1941 roku nastąpiła ogromna wsypa w organizacji lubelskiej, w wyniku której nastąpiły masowe aresztowania.

Mama przez cały czas czyniła usilne starania, aby go wykupić, szukała dojść do oficerów Gestapo, namawiała do interwencji Niemkę, która przed aresztowaniem uczyła ojca niemieckiego (bo jak mówił ojciec, język wroga trzeba znać), ale zawsze spotykała się z odpowiedzią, że nic się nie da zrobić, gdyż ojciec jest dla Niemców zbyt ważną osobą. Aż przyszło oficjalne zawiadomienie (chyba z obozu w Auschwitz), że 23 kwietnia 1942 roku na mocy wyroku „z rozkazu führera” został rozstrzelany. Miał 41 lat. (s. 107-108)

Wróciliśmy do Warszawy, na Noakowskiego, gdzie

Mama zgłosiła się natychmiast do pracy w konspiracji. Nie przyjęto jej, bo dawny łącznik warszawski, który mieszkał w naszym domu, został konfidentem – bał się ją wciągnąć (może odezwało się w nim sumienie?), a po kilku dniach wykonano na nim wyrok AK. Został zastrzelony w swoim mieszkaniu. (s. 108)

Rano, 25 września 1943 roku, Niemcy przyszli aresztować mieszkającego u nas sublokatora, malarza Horbaczewskiego. Mamę zabrano „do wyjaśnienia” w gestapo na Szucha. Mnie, wtedy siedmioletnią, kazali zostawić „u dozorczy”.

Z Alei Szucha została przewieziona do Krakowa, do więzienia na Montelupich, gdzie przebywała dziesięć miesięcy. Potem wysłano ją do Ravensbrück, skąd w kwietniu 1945 roku w ramach Akcji Bernadotte moja Mama została transportem pod bombami przewieziona do Szwecji. [...] organizowała transporty byłych więźniarek do Polski. Sama wróciła z ostatnim transportem w grudniu 1945 roku. (s. 109)

Mama zmarła w przeddzień moich siedemnastych urodzin. Zostałam sama. Dzięki pomocy mojego ciotecznego brata, Stanisława Dąbrowskiego, udało mi się skończyć szkołę. Dostałam się na medycynę i poznałam Elżbietę. Nasza przyjaźń i „nierozłączność” sprawiły, że bardzo szybko zostałam zaakceptowana i przyjęta do jej rodziny. Stałam się prawie siostrą. Toteż kiedy po siedmiu latach znajomości postanowiliśmy z jej bratem Januszem się pobrać, nikt się temu specjalnie nie dziwił. Nasz ślub odbył się w 1963 roku, następnego dnia po moim ostatnim egzaminie dyplomowym. W 1966 roku urodził się nasz syn Leszek. (s. 110)

W roku 1971 urodziła się nasza córka Grażyna. Cała rodzina była już w komplecie. (s. 110)

Rozdział II. Ossowscy.

Hubalczyk z Kunic – Henryk „Dołęga” Ossowski

Dwór w Krańnicy Antoniego Jaxa Bąkowskiego, pradziadka rodzeństwa Henryka i Wandy Ossowskich, było położony niedaleko Kunic.



Melchior Wańkowicz i Janusz Krasicki

Kunice od Kraśnicy były oddalone siedem kilometrów, po drodze był Modrzew. (s. 117)

Kiedy z Danutą i Januszem Krasickimi pojechaliśmy 19 sierpnia 2007 roku na tradycyjne doroczne spotkanie, z udziałem między innymi (obecnie generała) Kazimierza Załęskiego „Bończy” w rocznicę walk 25 pp Armii Krajowej pod Diabłą Górą, wracaliśmy przez wieś Kunice, Janusz wskazał miejsce w pobliżu kościoła i powiedział – Tu stał dwór. Teraz nie ma nic. (s. 117)

Janusz Krasicki i Ewa Bąkowska nie musieli mi wiele opowiadać o swoim kuzynie z Kunic, ponieważ byłego adiutanta mjr. Hubala, Henryka „Dołęga” Ossowskiego, poznałam jeszcze jako studentka Uniwersytetu Łódzkiego. Było to na wystawie zorganizowanej na temat hubalczyków, o której potem napisałam do tygodnika „Odgłosy”. Wywiązała się między nami korespondencja. (s. 117-118)

Po łódzkim spotkaniu na wystawie „Hubalczyki” ponownie zobaczyłam Ossowskiego w Warszawie. Została ustalona ostatecznie data spotkania i w sierpniu 1974 roku do domu Wańkowicza przy ulicy Studenckiej 50 zaproszono kilku hubalczyków. (s. 121)

Gdy zamieszkałam we własnym niedużym mieszkaniu na osiedlu Służew nad Dolinką, w niedługim czasie odwiedzali mnie hubalczyki. (s. 123)

Józek, Roman i Henryk śmiali się dużo i wspominali wspólne miesiące u Hubala. Zakładali, że ich młodej gospodyni to nie nuży, wręcz przeciwnie, cieszyli się, gdy wypytywałam ich o różne szczegóły. Te rozmowy przywoływały aurę tych dni, ich młodzieńczych lat, i czuli się zapewne jak ówcześni chłopcy. (s. 123)



Henryk Ossowski „Dołęga” (pierwszy z lewej) wśród żołnierzy szwadronu kawalerii Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Hubala, Gałki Krzozonowskie, luty 1940 roku

Z opóźnieniem doszła do mnie wiadomość, że Henryk Ossowski nie żyje. Zmarł nagle 3 kwietnia 1981 roku na zawał serca. Wypalał trawę za domem i w pewnym momencie przestał panować nad ogniem. W czasie gaszenia pożaru przejął się mocno i załamał. (s. 126)

Z czasem dowiedziałam się więcej o Ossowskim, nie tylko o okresie Hubala, ale o wczesnej młodości. (s. 128).

Był wysokim, niezwykle przystojnym, ciemnowłosym młodzieńcem, absolwentem Korpusu Kadetów im. Marszałka Piłsudskiego we Lwowie.

W styczniu 1940 roku mjr Dobrzański „Hubal” wcielił Henryka do Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, a po dwóch tygodniach mianował go swoim adiutantem. Ossowski przyjął pseudonim „Dołęga” (był to jego herb). Więcej o Henryku dowiedziałam się z książki jego siostry, Wandy Ossowskiej. (s. 128).

Przystojny młodzieniec w czasie wojny zakochał się z wzajemnością i 18 lipca 1942 roku wziął ślub z Elżbietą (Zulą) Brzeską herbu Oksza. (s. 131)

Dorodna para po latach jednak się rozeszła.

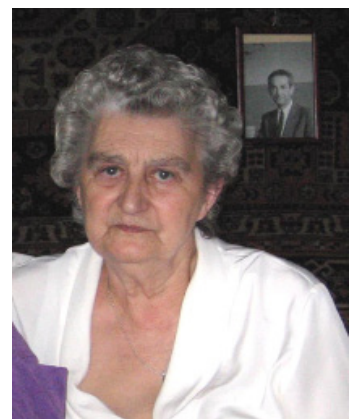
Z drugą żoną, Elżbietą Grabowską herbu Pobóg (obie żony nosiły to samo imię, ale pierwsza, jak pisałam, nazywana była Zulą), miał dwoje dzieci: w 1956 roku urodził się syn Henryk, w 1960 roku Helena, zwana Halszką. (s. 131)

Zaraz po wojnie rodzina Ossowskich – tak jak wszyscy ziemianie – została wypędzona z rodzinnego majątku Kunice. Henryk z rodziną wyjechał do Tczewa, nie ujawniając swoich losów okupacyjnych: przynależności do AK i partyzantki mjr. Hubala.

Od 1947 roku zaczął mu „deptać po piętach” Urząd Bezpieczeństwa, dlatego przeniósł się do PGR-u w Szczecińskim, gdzie chwilowo miał spokój. (s. 135-136)

Z Opoczna przyjechał samochód i na cmentarzu nad grobem rodzinnym Ossowski został aresztowany. (s. 137)

Sięgnęłam po materiały IPN-u. Jak się okazało,teczka poświęcona Henrykowi Ossowskiemu liczy dokładnie 298 stron. (s. 140)



Elżbieta Ossowska, 2007

„Los nasz dla Was przestroga” – Wanda Ossowska
Henryk i Wanda byli rodzeństwem „malowanym”, „stworzonym do walki”. Wanda była ukochaną siostrą Henryka, osobą wyjątkową, którą podziwiał i o której mówił chętnie i z dumą.

Życie Wandy jest dramatyczną kwintesencją losów pokolenia wojennego. Od walki konspiracyjnej w AK, przez Gestapo na Szucha, Pawiak, Majdanek, Auschwitz – po represje w powojennych czasach stalinowskich. (s. 147)

W ciągu półtora miesiąca, po 28 sierpnia [1942 roku], Wandę przesłuchiowano 57 razy, chcąc wydobyć prawdziwe nazwiska. Wożono ją czasami kilka razy dziennie z Pawiaka na Aleję Szucha, gdzie poddawana była torturom. Miała pękniętą czaszkę, wybite żęby i uszkodzone ucho. Umęczona do granic możliwości, zażyła truciznę i przez osiem dni Niemcy ratowali ją, bo była im potrzebna. Zakuta w kajdany, trzymana była w Alei Szucha przez kolejne tygodnie. Nie wydała nikogo. (s. 148)

Pod koniec maja 1945 roku Wanda Ossowska wróciła do Warszawy. W październiku została aresztowana i znalazła się w więzieniu UB. Po latach nie mówiła na ten temat wiele. W czasie nadawanych w TV „Rozmów z Wandą Ossowską” krótko i przejmująco powiedziała, że było to „najcięższe więzienie. Jakkolwiek nie byłam uderzona, nie zrobiono mi żadnej krzywdy fizycznej”. W 1989 roku Wanda Ossowska otrzymała najwyższe odznaczenie dla wybitnie zasłużonych pielęgniarek, Medal Florence Nightingale, przyznawany co dwa lata przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie. (s. 149)



Ojciec Święty Jan Paweł II i Wanda Ossowska
Majdanek, 9 czerwca 1987 roku

W czerwcu 1987 roku w imieniu środowiska byłych więźniów Majdanek Wanda Ossowska witała na terenie obozu Ojca Świętego Jana Pawła II.

W obozie na Majdanku prochy pomordowanych zgromadzono w wielkiej metalowej urnie, która jest pomnikiem. Jest na niej napis, którego nikt nie mija bez zadumy” Los nasz dla Was przestroga”. (s. 151)

Książka Wandy Ossowskiej pt. „Przeżyłam... Lwów – Warszawa 1939-1946” stanowi dokument najwyższej wagi. Spokojne opisy, relacja, żadnego patosu. (s. 153)

Siedem lat po oddaniu (1993) do użytku nowej szkoły podstawowej w Kunicach nadano jej imię Wandy i Henryka Ossowskich. W czasie uroczystości 28 maja 2000 roku odsłonięcia tablicy dokonała sama Wanda Ossowska. Dzieci mogły więc widzieć swoją Patronkę żywą. Poproszona o przemówienie, powiedziała krótko: „Ja przecież niczego nadzwyczajnego nie zrobiłam. Wykonywałam jedynie swój obowiązek, najpierw walki za Ojczyznę, potem pracy dla niej”. (s. 163-164)

Mała z Neustadt-Glewe

Historię Idy Grinspan opisuje Wanda Ossowska w swoich wspomnieniach: „Neustadt-Glewe – miejscowość, położona w Meklemburgii, oddalona od miasteczka tej nazwy o kilka kilometrów, była obozem, w którym pracowały kobiety z Powstania Warszawskiego. Pewnego dnia starsza kobieta przyprowadziła do mnie dziewczynkę. Dziecko staniało się nieprzytomne. Niech pani ratuje to dziecko, to jest Żydówka francuska. Jej rodzice i brat zostali straceni na jej oczach. Byłam jej nauczycielką, dlatego się nią zaopiekowałam.” (s. 165)

W marcu 1988 roku Ida Grinspan przyjechała do Polski z wycieczką francuskich licealistów, aby pokazać im obóz i opowiedzieć o martyrologii Żydów. W Oświęcimiu poznała dziennikarza „Le Monde”, Bertranda Poirot-Delpech.

Ida opowiedziała mu swoje przeżycia, mówiąc też o Wandzie, polskiej pielęgnowarce, która uratowała jej życie. Okazało się, że szuka jej od ponad czterdziestu lat i nie może trafić na żaden ślad, bo nie zna jej nazwiska.

W 1989 roku Bertrand napisał pierwszy artykuł. Artykuł pozostał bez echa.

Kiedy Ida Grinspan kolejny raz przyjechała do Polski i odwiedziła Auschwitz, opowiedziała dyrektorowi Muzeum w Oświęcimiu Stanisławowi Stańczykowi swoją historię i swoje próby odnalezienia Wandy.

Poradził jej:

- Radzę pani pojechać do Neustadt-Glewe. Tam gdzie pani była w ostatnim obozie, gdzie to wszystko się działo. Niemcy bardzo skrupulatnie wszystko notowali w swoich kronikach, meldunkach. Proszę postarać się dotrzeć do kartotek obozowych. (s. 167-168)

Poprosiła Niemca o pomoc. Dwa lata szukał w kartotekach, zanim znalazł dwie polskie pielęgniarki. Jedna z nich, urodzona w 1912 roku, miała na imię Wanda, nazwisko Ossowska. (s. 168)

Kiedy pytałam ciotkę, czy Ida może odwiedzić ją w szpitalu, odpowiadała:

- Nie, nie może mnie zobaczyć w takim stanie. Gdy będę zdrowa, to ją przyjmę. (s. 171)

[Elżbieta Strojny, opiekująca się chorą Wandą Ossowską:]
W tym momencie sama podjęłam decyzję.

- Ido, jeżeli chcesz zobaczyć ją żywą, przyjeżdżaj. Trudno, może ciocia się obrazi na mnie, ale w końcu musicie się spotkać. (s. 172)



Ida Grinspan, zdjęcie współczesne

Ida Grinspan przyjechała na pogrzeb, który odbył się 2 maja [2001 roku]. Wanda Ossowska została złożona w grobowcu Ossowskich w Kunicach. Ida żegnała Wandę, mówiąc: [...] Dzięki Tobie, Wando, mogłam przeżyć więcej niż piętnaście lat”.

W dniu pogrzebu Wandy Ossowskiej, 2 maja, w dzienniku francuskim „Le Monde” ukazał się artykuł wspomnianego wcześniej Bertranda Poirot-Delpecha, członka

Akademii Francuskiej, dziennikarza, zatytułowany „Le temps de dire merci” (Czas podziękowań), później został przedrukowany w miesięcznym wydaniu „Le Monde”. (s. 174)

Ida Grinspan przyjechała 28 maja 2002 roku na uroczystość Dnia Patrona (a raczej: dwóch patronów) Szkoły Podstawowej w Kunicach, która nosi imię Wandy i Henryka Ossowskich. Dwa lata wcześniej Wanda zdążyła jeszcze być na uroczystości i przeciąć wstęgę podczas nadania szkole imienia jej i jej brata, adiutanta mjr. Hubala. (s. 176)

Rozdział III. Bąkowscy.

Dwanaście lip w Kraśnicy

Pradziadkiem Ewy, obecnie mieszkanki Gdańska, był Antoni Jaxa Bąkowski (1807-1878) syn Franciszka, ożeniony z Izabelą Prawdzic-Rudzką (1811-1887) z Kraśnicy. Był także pradziadkiem Wandy i Henryka Ossowskich. Dla Janusza Krasickiego z Warszawy był pradziadkiem. Dwór rodziców Ewy należał do rodziny Jaxa Bąkowskich herbu Gryf, która od kilku pokoleń zamieszkiwała Ziemię Opoczyńską i miała tam swoje posiadłości. (s. 181)

Dwór w Kraśnicy stał się gniazdem rodzinnym dla następnych pokoleń i był dziedziczony w rodzinie Bąkowskich

aż do 1945 roku. Z małżeństwa syna Franciszka, Antoniego Jaxa Bąkowskiego z Izabelą urodziło się trzynastoro dzieci: ośmiu synów i pięć córek. Z okazji urodzin każdego dziecka Antoni sadził lipę.

Drzewa zwracały uwagę swoją dorodnością i usytuowaniem. Tworzyły regularny, jakby magiczny krąg. (s. 181-182)

Wnuk Antoniego, Jerzy Bąkowski z małżonką Anną założyli w Kraśnicy stadninę koni arabskich. (s. 182)

Gdy kończyła się wojna, przyszli Sowieci. Przepadł cały majątek, także reszta koni, których Niemcy nie wywieźli. Sowieci chcieli nawet rozstrzelać panią Annę jako „burżujkę”. Jednakże służba dworska i miejscowa ludność zaprotestowała, zarówno wtedy, jak i potem, kiedy Annę i kilkunastoletnią Ewę „za pomoc żołnierzom Armii Krajowej” aresztowano w Opocznie. Wpuszczono je z więzienia, ale według ustawy z września 1944 roku musiały trzymać dystans co najmniej 40 kilometrów od granicy powiatu. Majątek Kraśnica został zajęty przez Skarb Państwa na cele reformy rolnej. (s. 184)



Dwór w Kraśnicy, 1981

[Anna] Umarła dwa lata po śmierci syna, nie doczekawszy się wiadomości o mężu. Nigdy nie odwiedziła Kraśnicy.

Po wojnie Ewa pojechała do Kraśnicy po raz pierwszy dopiero w 1980 roku. Patrzyła z daleka na okna pozabijane deskami, odpadający tynk. Nie chciała widzieć z bliska ruiny dworu, który kiedyś był domem jej dzieciństwa. Dziesięć lat później, kiedy nastąpiła wolna Polska, Ewa zwracała się do różnych władz z informacją, że są spadkobiercy. Jednakże dwór z otoczeniem sprzedano przedsiębiorcy z Warszawy i wkrótce dwór spłonął. (s. 184-185)

W sierpniu 2007 roku z Danutą i Januszem Krasickimi pojechaliśmy do Kraśnicy. Z daleka pokazali mi miejsce na niewielkim wzgórzu, gdzie kiedyś stał dwór. Teraz stał tam nowoczesny dom obsadzony drzewami owocowymi, niskopiennymi jabłoniąmi. Cały teren był starannie ogrodzony, przed wjazdem stał wysoki krzyż. Zajechaliśmy aleją lipową przed zabytkowy, ładnie usytuowany kościół, wybudowany

wany według projektu Alfreda Bąkowskiego (brata dziadka Ewy), któremu poświęcono tablicę wewnątrz kościoła.

Po prawej stronie przy murze, pod wielkim rozłożystym dębem jest grób Franciszka Jaxa Gryf Bąkowskiego (1777-1838). W pobliżu znajduje się główny grób Bąkowskich (s. 185-186)

Wyszedszy poza teren kościoła, zobaczyliśmy nadchodzącą z domu po przeciwnej stronie kobietę w średnim wieku.

Gdy powiedziałam jej, że interesuje mnie los rodziny Ewy, los rodziny Bąkowskich, załamała dłonie i na wdechu, szybko powiedziała: - Pani Ewa i państwo Bąkowscy to wielka rodzina była. Niech państwo zajdą do nas.

Gospodyni przedstawiła się jako Marianna Fura, córka Jana Borowieckiego. Zaczęła swoją opowieść. (s. 188)

- Był chyba maj. Położyłam się trochę, było wczesne przedpołudnie. Nagle wpada wnuczka – „Dwór się pali!”.

Pobiegłam. Strażacy pilnowali, aby ogień się równo palił, a z boku stał jakiś obcy mężczyzna. Było widać, że tym wszystkim zarządza. Nie łapiąc tchu, zaczęłam niemal krzyczeć do niego:

- Pan jest Polak? Pan pali ten dwór! Toż to zabytek!

- Jaki zabytek....- odpowiedział niechętnie.

- Gdybym go nie mógł spalić, to bym nie kupował – powiedział zaczepnie. (s. 188)



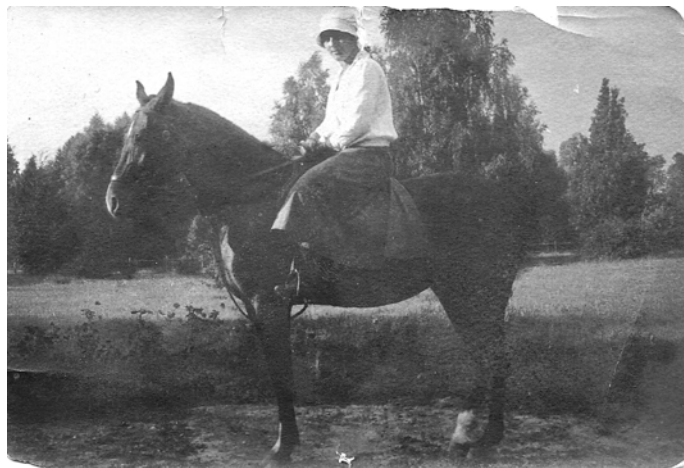
1. Półk Ułanów krechowieckich, ochotnik Jerzy Bąkowski

Araby w Kraśnicy

Od 1935 roku zaczęto tworzyć w Kraśnicy niewielką stadninę hodującą konie czystej krwi arabskiej. Patrząc z perspektywy lat – była to stadnina wyjątkowa. Szczególny wkład, jaki właściciele wnieśli w światową hodowlę koni arabskich, jest nie tylko imponujący, ale i zdumiewający. W rodowodzie polskich arabów częstokroć pojawia się nazwa stadniny Kraśnica i nazwisko Bąkowscy. Dzięki wychodowaniu klaczy Bałałajki ta niewielka i niedługo działająca stadnina koni miała olbrzymi wpływ na hodowlę koni

arabskich, nie tylko w Polsce, ale i na świecie! (s. 203-204)

Każdy, kto interesuje się końmi arabskimi w Stanach Zjednoczonych, wie, że koń krwi arabskiej Bask, urodzony w stadninie w Albigowej, od którego rozpoczęła się linia królewska amerykańskich koni arabskich, po matce pochodzi z Kraśnicy. Bask był potomkiem Bałałajki i Witraża. (s. 208)



Anna Bąkowska na Dżami II, Kraśnica 1935

Partyzanci, chłopcy malowani i Hubalowy Demon

Po wybuchu wojny i po wyjeździe męża na front Anna Jaxa Bąkowska została w Kraśnicy z dziećmi Stefanem i Ewą.

Wspomina Ewa: - Już w końcu 1939 roku na naszych terenach pojawił się Wydzielony Oddział majora Hubala. Rodzice moi znali osobiście Henryka Dobrzańskiego jako jeźdźca olimpijczyka i kuzyna naszych sąsiadów, państwa Drużbackich z majątku Zameczek.

Jednakże w samym dworze Hubal nigdy nie był, gdyż zdaniem Ewy Bąkowskiej: „nie chodził po majątkach i dworach, aby nie narażać ludzi”. (s. 218)

Ewa Bąkowska, wówczas młodzieńca dziewczyna, dziecko właściwie, też wspomina hubalczyków:

- W tym czasie polskie wojsko było wielką sprawą, ludzie by sobie dali krwi utoczyć. Serce rosło każdemu i Hubal działał jak magnes. Okoliczna młodzież licznie dołączała do oddziału. Dołączył do Hubala i jej kuzyn, Henryk Ossowski, chciał także dołączyć brat Stefan. Miał ledwie 16 lat, w 1939 roku skończył 3. Kompanię Korpusu Kadetów we Lwowie. Poszedł do Hubala, przedstawił się, i powiedział, że chce się zaciągnąć. Ten popatrzył na niego dobrotliwie:

- Chłopcze, teraz tacy jak ty to się muszą uczyć. Ucz się, abyś był gotowy dla Polski po wojnie. Po wojnie będziesz potrzebny. (s. 220-221)

Anna Bąkowska regularnie zaopatrywała oddział Hubala w żywność. Szczególnie starannie zadbano o partyzantów na Wigilię 1939 roku.

Jedzenie podwieziono wozem do leśniczego Wróblewskiego w Dębnie, który je dostarczył na kwatery żołnierzom Hubala. (s. 221)

Hubal po stracie konia Hetmańskiego otrzymał od Anny Bąkowskiej Demona. Wańkowicz nie wspomina o Demonie, który doczekał się osobnej legendy. Głosi ona, że Henryk Ossowski, adiutant Hubala, przyjechał do oddziału na koniu podarowanym Hubalowi przez Annę Bąkowską.

Ewa tymczasem opowiedziała mi, jak było naprawdę:

Nasz stangret, Stanisław Konecki, odprowadził konia do oddziału, przekazał Hubalowi i wrócił pieszo. Później mówił mojej mamie, że go naraziła i że należy mu się jakaś gratyfikacja. Mama miała do niego trochę żalu o te narzekania, ale przyznała, że się narażał. Został podniesiony rangą w służbie – ze stangreta został gajowym, czyli dostał „lepszą pracę”. Konecki przyniósł ze sobą podziękowanie od Hubala, na którym jest data: 23 lutego 1940 (s. 223-224)



Demon, wierzchowiec Jerzego Bąkowskiego (później koń Hubala)

Major Henryk Dobrzański zginął pod Anielinem 30 kwietnia 1940 roku. Jego koń Demon został zastrzelony wraz z nim. W miejscu śmierci Hubala wzniesiono szaniec z kamieni, między innymi dzięki staraniom Henryka Ossowskiego. Z boku umieszczono oszkloną kryptę, w której umieszczono kości Demona. Do dziś nie wiadomo, w którym miejscu Niemcy pogrzebali Hubala. Szaniec Hubala stał się miejscem, gdzie zbiera się młodzież, gdzie Ossowski organizował rajdy konne „szlakiem majora Hubala”. (s. 226)

Byliśmy tam z Normanem w 2007 roku. Nie zobaczyłam kości Demona. Okazało się, że kryptę ktoś rozbił. Kości nie ma, kryptę zamurowano. (s. 226)

„Przysięgę naszą we dniach prób” – Jerzy Jaxa Bąkowski
Wiosną 1940 roku z obozu ze Starobielska Jerzy Bąkowski został wywieziony na miejsce straceń do Charkowa. Konwoje były organizowane między 5 kwietnia a 12 maja. Wagony z jeńcami docierały do Charkowa, a ze stacji kolejowej samochodami przewożono jeńców do więzienia NKWD przy ulicy Czernyszewskiego (główne wejście do gmachu NKWD było od ulicy Dzierżyńskiego, ale jeńców przywożono i wywożono zwłoki bramą od Czernyszewskiego). Po identyfikacji więźniowi wiązano z tyłu ręce i wprowadzano do wygłuszonego pomieszczenia, gdzie mordowano strzałem w tył głowy. (s. 229)

Ciała zamordowanych wywożono w nocy ciężarówkami i grzebano w zbiorowych mogiłach w rejonie leśnym, półtora kilometra od wioski Piatichatki. W sumie wymordowano blisko cztery tysiące jeńców z obozu w Starobielsku. (s. 230)

Potwierdzenie śmierci Jerzego Jaxa Bąkowskiego córka Ewa otrzymała dopiero w 1990 roku. Żona Anna i syn Stefan nie doczekali tego. (s. 230)

Po śmierci Hubala i po rozwiązaniu oddziału ruch oporu na Ziemi Opoczyńskiej nie tylko nie zamarł, ale powstawały organizacje podziemne i coraz to nowe ugrupowania partyzanckie. Partyzanci zawsze znajdowali oparcie w Annie Bąkowskiej. (s. 230)

Majątki słabo gospodarowane Niemcy odbierali właścicielom, osadzając w nich swoich zarządców. Te dobrze prowadzone były zarządzane przez właścicieli choć pod całkowitą niemiecką kontrolą. Majątkiem w Kraśnicy zarządzała Anna Bąkowska.

[Ewa Bąkowska:] W tym czasie na naszym terenie zaczęły grasować bandy, które nocami ograbiały dwory. Pierwszy napad w 1941 lub 1942 roku zaskoczył nas całkowicie. Obrabowano wszystkich doszczętnie, zabierając ubrania, buty, zegarki, pieniądze, żywność.

Każdą taką „wizytę” należało zgłosić żandarmerii w Opocznie.

Nigdy jednak nawet nie próbowali szukać bandziorów. (s. 231).

Kraśnica została wyznaczona przez podziemną organizację AK jako centralny punkt zaopatrzenia medycznego dla kilku obwodów. Anna Bąkowska co miesiąc jechała końmi około osiemnastu kilometrów do Tomaszowa Mazowieckiego, by władzom niemieckim składać meldunki i sprawozdanie z gospodarstwa. W Tomaszowie było dwóch lekarzy chirurgów pochodzenia niemieckiego, którzy należeli do organizacji podziemnej i mieli za zadanie dostarczanie leków.

Wracając, Anna Bąkowska przywoziła lekarstwa i materiał opatrunkowy: bandaże, gazę, nici chirurgiczne. (s. 232)

Pierwszy oddział partyzancki przyszedł do nas w nocy w listopadzie 1943 roku – wspomina Ewa. – Trudno opisać radość i wzruszenie na widok naszych chłopców i polskich mundurów. (s. 233)

**„Wołamy ze wszystkich stron do Ciebie”
– Anna Bąkowska z Wartanowiczów**

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku do Kraśnicy wkroczyły wojska Armii Czerwonej. Byli hałaśliwi i brudni. Od razu tej pierwszej nocy rzucili się na wszystko. (s. 247)

- Matkę moją, jako obszarniczkę – opowiada Ewa – od rozstrzelania uratowała służba folwarczna, całując czerwo-

noarmiejców po rękach i wynosząc, co kto miał – słoninę, kiełbasę, bimber, i zapewniając, że nigdy nie zaznali żadnej krzywdy, a wręcz odwrotnie, wiele pomocy i opieki. (s. 247)

W Warszawie zastaliśmy ruiny i gdzieś tam ocalałe domy. (s. 248)

W sierpniu 1945 roku wyruszyliśmy do Gdańska. Znaleźliśmy mieszkanie, wprawdzie z dziurą po pocisku, ale był już własny dach nad głową. We wrześniu zaczęłam uczęszczać do III klasy gimnazjalnej w II Państwowym Gimnazjum i Liceum im. dr. Władysława Pniewskiego przy ul. Gołębiej 3. Z radością spotkałam tam dziewczynę z mojej klasy w Warszawie, z którą wtedy ze względu na liczną klasę nie zamieniłam nawet słowa. Teraz ucieszyliśmy się obie na swój widok, zaprzyjaźniłyśmy się, i tak zostało do dziś. Teresa Ławrynowicz, obecnie Augustynek, jest do chwili obecnej moją serdeczną przyjaciółką. (s. 249)

Pod nazwą „Dobra Kraśnica Nr 142” 21 lutego 1947 roku wniesiono do księgi hipotecznej następujący wpis: „Dwór wraz z ziemią został zajęty przez Skarb Państwa na podstawie art. 2 cz. 1 Dekretu z dnia 6.09.1944 roku na cele Reformy Rolnej. W związku z tym przestrzeń ziemską o powierzchni 242,63 ha podzielono między 90 rolników. Każdy otrzymał 4 bądź 2 hektary”.

Sławomir Róg w swojej pracy podaje nazwiska 90 rolników obdzielonych ziemią. Nie napisał jednak, że jedynym, który zaoponował i wysłał stosowne pismo, że nie chce przyjąć darowizny od „Skarbu Państwa”, był wspomniany wcześniej Jan Borowiecki, ojciec Marianny Fury, któremu dziedziczka Anna Bąkowska uratowała życie. (s. 250)

Przebywające w Gdańsku Anna i Ewa z trudem sobie radziły. Jak wspomina Ewa:

- Z Kraśnicy nas wypędzono, rodzinny majątek ze strony rodziny matki, Wartanowiczów, w Dźwiniaczu na Podolu też przepadł. My z matką straciliśmy absolutnie wszystko. Anna Bąkowska długo szukała pracy, aby zarobić na utrzymanie swoje i córki. Była dzielna i zdeterminowana,

nie odtrącała żadnego zajęcia. (s. 251)

- Niestety ta „mała stabilizacja”, mówi Ewa, została przerwana, gdyż we wrześniu 1948 roku zostałyśmy obie z mamą aresztowane. Mamę zabrano z pracy, a mnie ze szkoły. Byłam wtedy w klasie maturalnej. Milicjant w cywilu przyszedł po mnie do szkoły. Zawieziono nas do Opczna z przystankami w areszcie w Bydgoszczy i w Łodzi. Zarzucano nam współpracę z partyzantką AK i przeciwdziałanie Gwardii Ludowej, szczególnie oddziałowi „Małego Franka”. Przesłuchania trwały długo w noc, ale odbywały się bez przemocy fizycznej. (s. 252)

Zwolnienie nasze zawdzięczamy spontanicznej reakcji miejscowej ludności. Opczno było wówczas małym miasteczkiem, wszyscy nas znali i szybko rozeszła się wieść o naszym aresztowaniu. (s. 252)



Ewa Bąkowska, zdjęcie maturalne, 1949

Jednocześnie [Anna Bąkowska] pisała listy do różnych organizacji, głównie do Oddziałów Czerwonego Krzyża, pytając o swojego męża. Wojna się skończyła, a ona nie miała żadnej wiadomości, co się stało z Jerzym Jaxa Bąkowskim.

W książce „Pisane miłością. Losy wdów katyńskich” jest też opowieść Ewy Bąkowskiej o jej Matce pt. „Moja Matka – Anna Maria Bąkowska z domu Wartanowicz”. Książka opowiada o matkach i żonach oczekujących wiadomości, nie tracących nadziei. (s. 253)

[Ewa Bąkowska] - Bardzo gorliwa personalna z Akademii [Medycznej] zamęczała mamę wielostronicowymi ankietami. W końcu postawiła warunek, że jeżeli jednoznacznie nie okre-

śli swego stanu cywilnego, to zostanie zwolniona. Nie pomogły tłumaczenia, że mąż nie wrócił z wojny, więc nie wiadomo, czy zginął, czy żyje. I tak moja biedna mama, nie wiedząc co dzieje się z jej mężem, w 1950 roku zwróciła się do sądu o uznanie ojca za zmarłego. Sąd Grodzki w Gdańsku wydał postanowienie stwierdzające, że ojciec zmarł 9 maja 1946 roku. W takich wypadkach podawano datę umowną, był nią rok po zakończeniu wojny. (s. 253-254)



WiMBP zaprasza



**W dniach 12 – 31 października
w holu Biblioteki na parterze zapraszamy do obejrzenia wystawy**

„Warsztat Samuela Tyszkiewicza”

Ekspozycje prezentowane na wystawie pochodzą ze zbiorów: Biblioteki Narodowej, Muzeum Drukarstwa Warszawskiego – Oddziału Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Wojciech Kochlewskiego oraz z innych zbiorów prywatnych.

Partnerzy wystawy: Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki, Towarzystwo Bibliofilów Polskich w Warszawie.

Samuel Tyszkiewicz (1889-1954) – typograf i wydawca, twórca i właściciel florenckiej oficyny wydawniczej „Stamperia Polacca” działającej w latach 1926-1954. W swojej oficynie drukarskiej tworzył książki będące dziełami sztuki typograficznej.



**20 października o godz. 17.00
na spotkanie wspomnieniowe**

z Marią Kondek o Waławie Kondku

„Listy z Italii” – od Józefa do Waławy. Fragmenty tekstu czyta Andrzej Wichrowski.



**23 października o godz. 17.00
na spotkanie**

z Henrykiem Skwarczyńskim

łódzianinem, pisarzem mieszkającym w USA



**10 listopada o godz. 17.00
na spotkanie**

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego

sala konferencyjna Biblioteki (II piętro), ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy do dyskusji o „Dolinie radości” Stefana Chwina.



Wybór i opracowanie materiałów: Piotr Bierczyński

Skład i opracowanie graficzne: Michał Guzek

Nakład 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale *Wydawnictwa własne*